

# Dlaczego syn znienawidzonego dyktatora wygrał wybory na Filipinach

11 czerwca 2022

Ponad 35 lat temu Filipińczycy obalili dyktaturę Ferdinanda Marcosa. Dziś w demokratycznych, nawet jeśli nie w pełni uczciwych wyborach, wybrali jego syna. Młodzi wyborcy nie pamiętają czasów dyktatury, za to znają obecną biedę, beznadzieję i skrajne nierówności.



Jako postępowy działacz jestem głęboko wstrząśnięty wyborem na prezydenta Filipin, zdecydowaną większością głosów, syna byłego dyktatora Ferdinanda Marcosa. Jako socjolog jestem jednak w stanie zrozumieć, dlaczego tak się stało.

Nie chodzi mi tutaj o awarię, przypadkową bądź nieprzypadkową, ponad tysiąca urzędów do głosowania. Nie mówię także o miliardach peso wydanych na kupowanie głosów, które uczyniły tegoroczne wybory jednym z najbardziej nieuczciwych wyścigów o władzę ostatnich lat. Nie mam również na myśli dziesięcioletniej kampanii dezinformacyjnej, która koszmarne lata stanu wojennego pod rządami Marcosa seniora zdołała przemienić w „złoty wiek”.

Bez wątpienia każdy z tych czynników odegrał pewną rolę. Jednak nawet razem wzięte nie wyjaśniają one, dlaczego na Marcosa oddano ponad 31 milionów głosów – co stanowi 59 proc. wszystkich wyborców.

Prawda jest taka, że wygrana Marcosa jest w dużej mierze wynikiem demokratycznego głosowania sensu stricto. Postępowcom trudno jest zrozumieć, dlaczego tak znacząca większość filipińskich wyborców zagłosowała za powrotem tej

niepoprawnej, złodziejskiej rodziny do władzy po 36 latach przerwy. Jak to się stało, że demokracja sprowadziła Filipiny na takie bezdroża?

## **Złe czasy dla liberalizmu**

Niezależnie od wyrafinowania i przebiegłości, z jaką prowadzi się kampanię propagandową w internecie, jej skutek będzie niewielki, jeśli nie trafi ona do osób już i tak podatnych na propagowane przez nią treści. Rewizjonistyczny przekaz Marcosa co prawda spotkał się z poparciem także wśród klasy średniej i wyższej, ale jego głównymi odbiorcami byli wyborcy z klasy robotniczej, w przeważającej mierze młodzi, których ponad połowa w ostatnich latach wspomnianego stanu wojennego była jeszcze dziećmi bądź urodziła się już po obaleniu dyktatury Marcosa w 1986 roku, za sprawą tzw. powstania EDSA.

Ci wyborcy nie doświadczyli bezpośrednio rządów Marcosa. Doświadczyli natomiast na własnej skórze tego, co wyłoniło się w szczelinie między ekstrawagancką retoryką przywracania demokracji i dążenia do sprawiedliwej i egalitarnej przyszłości, które przyświecało powstaniu EDSA, a twardą rzeczywistością nierówności, biedy i frustracji ostatnich 36 lat.

Można ją nazwać „szczeliną hipokryzji”, która dała początek narastającej z każdym rokiem niechęci wobec establishmentu EDSA, co rok 25 lutego świętującego zwycięski wynik powstania, 21 września zaś opłakującego rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Patrząc pod tym kątem, głosy oddane na Marcosa można interpretować jako sprzeciw, który pierwszy raz objawił się dramatycznie podczas wyborów w 2016 roku, kiedy to na prezydenta wybrany został Rodrigo Duterte.

Zapewne jeszcze mglisty i nie w pełni uświadomiony sprzeciw wyrażony w głosowaniu, które wyniosło do władzy Dutertego, a teraz objawiony jeszcze silniej głosami na Marcosa, bierze się z powszechnego niezadowolenia z utrzymujących się, rażących

nierówności w kraju, w którym niespełna 5 proc. ludności kontroluje ponad połowę bogactw. Był to protest przeciwko skrajnej nędzy, która nęka 25 proc. obywateli, oraz przeciwko szerzej zdefiniowanemu ubóstwu, z jakim boryka się około 40 proc. Filipińczyków.

Był to sprzeciw wobec utraty godnych miejsc pracy i źródeł utrzymania, wynikającej z niszczenia naszego sektora produkcji i naszego rolnictwa przez polityki narzucane nam przez Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Światową Organizację Handlu i Stany Zjednoczone.

Sprzeciw wobec rozpacz i cynizmu, które zżerają młodych ludzi z grup robotniczych, dorastających w społeczeństwie, które szybko uczy ich, że jedynym sposobem na znalezienie godnej pracy i osiągnięcie czegoś w życiu jest emigracja.

Sprzeciw wobec codziennych naruszeń godności osobistej, na które narażeni jesteśmy w upadającym transporcie publicznym w państwie, w którym 95 proc. ludności nie posiada samochodu.

Takich oto warunków, nie zaś koszmaru okresu rządów Marcosa, bezpośrednio doświadcza większość wyborców z klasy robotniczej. Ich subiektywne rozżalenie sprawiło, że stali się podatni na kuszące nawoływania do powrotu fikcyjnego „złotego wieku”.

W ostatnich wyborach prezydenckich całe to rozżalenie w związku z panującą sytuacją będącą wynikiem rządów EDSA uderzyło w kontrkandydatkę Marcosa, wiceprezydentkę Leni Robredo. niesprawiedliwie zresztą, jako że ona sama jest bardzo uczciwą osobą.

Problem polega na tym, że w oczach osób wypchniętych na margines i ubogich, które zagłosowały na Marcosa, wizerunek Robredo nieodmiennie kojarzył się z Partią Liberalną, z konserwatywnym neoliberalnym Makati Business Club, z rodziną zamordowanego senatora Benigno Aquino (męża byłej prezydentki Filipin, Corazon Aquino – przyp. red.), z podwójnymi

standardami w sprawach korupcyjnych, które ze słynnego hasła Benigno Aquino III o tym, że „tam, gdzie nie ma korupcji, nie ma biedy”, uczyniły pośmiewisko. A także – przede wszystkim – ze spustoszeniami, do jakich doprowadziła porażka ostatnich 36 lat Republiki EDSA.

Retoryka „dobrego sprawowania rządów” być może znajdowała posłuch wśród wyborców Robredo, wywodzących się z elit i klasy średniej, ale dla większości wyborców załatwywała jedynie dobrze znaną hipokryzją. Opowieści o dobrych rządach brzmiały dla nich tak, jakby liberałowie próbowali odmalować się jako „gente decente”, „porządni ludzie” – tak samo jak pięć lat wcześniej, gdy zostali odepchnięci od władzy, a na czele państwa stanął prezydent Rodrigo Duterte.

Baza wyborców Marcosa nie jest jednak pasywną, ogarniętą letargiem masą. Karmieni kłamstwami produkowanymi przez machinę trolli Marcosa, wyborcy ci zapalczywie walczyli w internecie z obozem Robredo, mediami, historykami, lewicą – ze wszystkimi, którzy powążyli się zaprzeczyć temu, co oni uznają za pewnik. To oni zalali internetowe gazety komentarzami szerzącymi propagandę Marcosa, której dużą część stanowiły memy bądź to chwające Marcosa, bądź niesłusznie ośmieszające Robredo.

## Bunt pokoleniowy

Protest przeciwko Republice EDSA miał także wymiar pokoleniowy.

Nie jest niczym niezwykłym to, że nowe pokolenie ustawia się w kontrze do tego, w co wierzy starsze pokolenie. Zazwyczaj jednak młodsze pokolenie buntuje się w imię jakiejś wizji przyszłości, sprawiedliwszego porządku rzeczy.

Niezwykłość pokoleń millenialsów i Gen Z wywodzących się z klasy robotniczej polega na tym, że ich zainspirowała nie tyle wizja przyszłości, ale sfabrykowany obraz przeszłości – tym

bardziej przekonujący, że firmowany czymś, co specjaliści tacy jak socjolożka Nicole Curato określili mianem „toksycznej pozytywności” internetowego wizerunku młodszego Marcosa. W wyniku cyfrowego retuszu w mediach społecznościowych Marcos wyszedł na normalnego, nieszkodliwego w sumie faceta, który chce, aby wszystkim po prostu dobrze się żyło.

W przypadku rewolucji francuskiej, filipińskiej i w Chinach, ogólnoswiatowego ruchu pacyfistycznego w latach 60. ubiegłego wieku i protestów filipińskich studentów z 1970 roku zazwyczaj to lewica proponowała wizję, za którą podążali młodzi, wyrażając bunt własnego pokolenia.

Niestety, w przypadku Filipin lewica zwyczajnie nie była w stanie zaoferować takiego marzenia o przyszłym porządku, marzenia, o które warto zawalczyć. Odkąd w 1986 roku zdecydowała się być jedynie obserwatorem wydarzeń podczas powstania EDSA, lewica nie była także w stanie przywrócić dynamizmu, za sprawą którego tak skutecznie przyciągała młodych podczas stanu wojennego.

Decyzja, aby zdystansować się od biegu wydarzeń podczas Powstania EDSA, doprowadziła na początku lat 90. ubiegłego wieku do rozszczepienia się ruchu postępowego na wiele odłamów. Ponadto upadek centralnie sterowanych socjalistycznych krajów w Europie Wschodniej poważnie nadszarpnął ideę socjalizmu, który od końca XIX wieku stanowił siłę napędową walki kolejnych pokoleń.

Jednak to porażka politycznej wyobraźni być może przesądziła całą sprawę. Lewica nie wyszła z atrakcyjnym rozwiązaniem, które stanowiłoby alternatywę wobec neoliberalnego porządku dominującego od końca lat 80. ubiegłego wieku, a jej obecność na arenie krajowej polityki ograniczyła się do ciągłego ujadania o porażkach i nadużyciach, jakich dopuszczały się kolejne rządy.

Temu brakowi wizji towarzyszyła niezdolność do wytworzenia

dyskursu, który pozwoliłby na rozmowę o najgłębszych potrzebach obywateli. Zamiast tego lewica nadal posługiwała się skostniałymi, wypranymi już ze znaczenia hasłami z lat 70., które w nowych czasach stanowiły jedynie szum. Poza tym lewica nadal przywiązana była do awangardy proletariatu jako strategii organizowania mas, która może i dobrze sprawdzała się w warunkach dyktatury, ale nijak nie odnosiła się do upragnionego przez ludzi prawdziwego uczestnictwa w bardziej otwartym systemie demokratycznym.

W owym czasie trzeba nam było Gramsciego, jednak większość lewicy utknęła na Leninie.

Paradoksalnie, podejście do organizacji mas na zasadzie awangardy proletariatu zdecydowano się połączyć ze strategią wyborczą polegającą na mniejszym nacisku na retorykę klasową, wyzbyciu się wszelkich odniesień do socjalizmu i zadowalaniu się rolą minipartnera ugrupowań, które w danych wyborach konkurowały z kapitalistycznymi elitami. Oczywiście, ogromną rolę odegrały tu także dotkliwe represje, jakie aparat państwowy stosował wobec różnych segmentów lewicy. Jednak decydującym czynnikiem było panujące wśród dużych grup społecznych przekonanie, że lewica jest ugrupowaniem bez znaczenia, po prostu uprzykrzającym życie. Takie postrzeganie lewicy wyłaniało się, w miarę jak ulatniała się pamięć o heroicznej roli odegranej przez nią podczas stanu wojennego.

Mówi się, że przyroda nie znosi próżni, więc kiedy w końcowym okresie rządów EDSA przyszło wykorzystać energię młodego pokolenia klasy robotniczej, próżnię tę wypełnił rewizjonistyczny mit Marcosa.

## **Nadchodzi destabilizacja**

Oto historia, która stała się podłożem wyborów w 2016 i 2022 roku. Historia jednak ma to do siebie, że się jednak nie kończy i pozostaje w dużym stopniu niedookreślona.

Jak zauważył Karol Marks, ludzie sami tworzą swoją historię, ale nie w wybranych przez siebie okolicznościach. Rządzące elity mogą chcieć nadawać kierunek, w jakim podąża dane społeczeństwo, ale często ich wysiłki spełzają na niczym, jako że wyłaniające się sprzeczności wytwarzają przestrzeń do działania dla grup podporządkowanych, które mogą w ten sposób wywrzeć wpływ na bieg historii.

Obóz nowego prezydenta Marcosa i odchodzącego prezydenta Dutertego napawa się teraz zwycięstwem, mimo że na pozór obaj nawołują teraz do „zakopania topora wojennego”. Możemy się spodziewać, że to im w końcu wykipi, i to jeszcze przed 30 czerwca. W owym dniu, w którym Marcos oficjalnie przejmie władzę, cała ta banda zderzy się z rzeczywistością.

Sojusz pomiędzy Marcosem a Duterte, a raczej krąg wielu politycznych dynastii obracających się wokół osi, którą stanowią Marcos i Duterte, jest zмовą lub związkiem z rozsądku, zawartym pomiędzy wpływowymi rodami. Jak większość tego typu sojuszów, polegających wyłącznie na podziale łupów, także i ten okaże się bardzo niestabilny.

Nie będzie niespodzianką, jeśli już za rok zwaśnione rody Marcosów i Duterte skoczą sobie do gardeł – pierwszym tego sygnałem może być odmówienie przyszłej wiceprezydentce Sarze Duterte wpływowego stanowiska szefowej Ministerstwa Obrony Narodowej i przydzielenie jej w zamian stosunkowo mało liczącego się departamentu edukacji.

Nieuniknione przepychanki o władzę będą się toczyły na oczach milionów osób, które właśnie wtedy zorientują się, że rządzący wcale nie prowadzą nas do mlekiem i miodem płynącej ziemi obiecanej – że żyjemy w kraju, gdzie za kilogram ryżu płaci się 20 peso, sektor przedsiębiorstw jest w kompletnej rozsypce, gdzie wszyscy w tej branży pamiętają kapitalistyczne kołesiostwo, które cechowało lata rządów starego Marcosa, gdzie następują rozłamy w wojsku, które będzie wyrabiać masowe nadgodziny, aby jakoś utrzymać w ryzach niestabilność wywołaną

powrotem do władzy kontrowersyjnej dynastii, którą sami wojskowi – lub przynajmniej część z nich – pomogli obalić w 1986 roku.

Najważniejszym elementem tego mocno wybuchowego scenariusza jest jednak duża grupa, w gruncie rzeczy miliony osób, które zdecydowane są nie dopuścić do żadnego uprawomocnienia bandy, która oszustwami, kłamstwami, kradzieżą i łapówkarstwem utorowała sobie drogę do władzy.

Głosując na Marcosa, 31 milionów ludzi opowiedziało się za sześcioma kolejnymi latami wstrząsów. Szkoda. To jednak najjaśniejszy aspekt tego skądinąd ponurego scenariusza. Jak nigdyś zauważył jeden z najsprawniejszych innowatorów na świecie – choć „pod niebem panuje wielki chaos, sytuacja jest idealna”.

Nieuniknione kryzysy, jakie wywoła reżim połączonych rodów Marcosa i Dutertego, stwarzają jednak możliwości organizowania alternatywnej przyszłości. Lepiej, aby tym razem filipińscy postępowcy bardziej się do tego zadania przyłożyli.

Autorstwo: Walden Bello

Tłumaczenie: Katarzyna Byłów

Źródło zagraniczne: „Foreign Policy in Focus”

Źródło polskie: [Lewica.pl](https://lewica.pl)

## 0 autorze

Walden Flores Bello – filipiński socjolog, ekolog i działacz społeczny. Autor m.in. książek *Counterrevolution: The Global Rise of the Far Right* (2019) i *Paper Dragons: China and the Next Crash* (2019). Jest wykładowcą socjologii i administracji zarządzania na Filipińskim Uniwersytecie Diliman i na Uniwersytecie Binghamton w Nowym Jorku. W 2022 roku ubiegał się o stanowisko wiceprezydenta Filipin u boku socjalisty Leody’ego de Guzmána.